Rok XL Niedziela 2 lipca 1933 Opłacono ryczałtem. Nr. 27

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

O duszpasterską starość

Wszystkie wróble na dachu każdej plebanji wyćwierkały rozliczne skargi i żale proboszczów-„emerytów" na ciężką krzywdę, jaką im wyrządza się od czasów naszej niepodległości. Ile to atramentu, farby drukarskiej i papieru zużyto na pisanie najrozmaitszych petycyj, próśb, podań czy artykułów w naszej „Gazecie Kościelnej", w związku z bolesną ironją, z jaką przechodzi się do porządku dziennego nad smutną starością ojca duchownego. A ileż nieszczęścia wyrządza się samej wierze św., Kościołowi i poszczególnym diecezjom swem lekceważącem „nagradzaniem" tych, co kiedyś w latach swej młodości, czy wieku męskiego podtrzymywali wiarę św., byli mocną awangardą Kościoła i chlubą, zaszczytem diecezji. Dziś oni zapomniani, może bez bielizny, bez ciepłej łyżki strawy, bez pewnego dachu nad głową, lub co gorsza, na łasce ludzi bez serca, bez sumienia. Doprawdy, krwią chciałoby się opisać ostatnie 10 lat życia proboszcza w S. ś. p. X. T. Sparaliżowany, ciężko i niezrozumiale mówiący, świadomy, że jest zawadą w zawilgoconej, starej ruderze-plebanji, przekonany, że wszyscy z niecierpliwością czekają na jego śmierć, widzący zawrotne staczanie się do katastrofy materjalnej swe beneficjum, upadający stan moralnego życia nie doglądanej parafji, żarty żywcem przez robactwo na nędznym barłogu, żądny nieraz daremnie szklanki wody, oto starość i opieka zasłużonego proboszcza wiejskiego, kanonika i jubilata. Serce się kraje na taki widok. Kapłan, proboszcz, urzędnik stanu cywilnego, człowiek z akademickiem wykształceniem, na starość ledwie z łaski cierpiany! A iluż mamy takich XX. T. nie sparaliżowanych, lecz już zżartych całkowicie przez życie, zniszczonych, goniących po kilkudziesięciu latach poniewierki i pracy ostatkami tchu w astmatycznych płucach, nie mogących w dotkniętych sklerozą palcach pióra utrzymać przy podpisywaniu metryki, z trudnością wlekących się do kościoła na Mszę św., bo reumatyzm bardzo dolega i wiele, wiele innych niedomagań aż doprasza się o ciepły kożuch, wygodny „Vaterstuhl", ciszę i spokój przy piecu. Lecz oni „w czynnej służbie". Ludzie, co ledwie są w stanie poruszyć ręką, którym mózg odmawia posłuszeństwa, kierują parafją, stoją na świeczniku, trzymają się „w glidzie". Czy to nie kpiny, nie krzywda dla Kościoła? Czy nie zasłużył sobie ów staruszek na spokój, czy nie powinien ustąpić miejsca młodszemu, zdrowszemu, silniejszemu, rozumiejącemu lepiej dzisiejsze czasy? Lecz gdzież on pójdzie? Kto starego dziada zechce? Nie każdy ma kamienicę, czy mająteczek ziemski uciułany, a o emeryturze nawet śnić nie wolno. Co innego nauczyciel, policjant, kolejarz czy inny, tramwajarz, lecz ksiądz? A jemu na co emerytura? Wszak on „ma z żywego i umarłego", to duch czysty, nie mający ciała, żołądka, nie podlegający żadnym chorobom. Co nocy św. Mikołaj wkłada mu worek z dolarami pod poduszkę. Wystarczy i na podatki i na składki i na ubogich, a jeszcze i dla złodzieja coś zostanie „na czarną godzinę". Smutne to, lecz jak niestety prawdziwe!

Czy można sobie wyobrazić np. w administracjach świeckich jakiegoś starostę, pułkownika, kierownika szkoły czy innego dygnitarza, pełniącego swój urząd do grobowej deski? Jak wówczas wyglądałaby nawa państwowa, gdyby w niej sterowali staruszkowie schorowani, zdziecinniali, czy myślący z troską i żalem o smutnem jutrze, o niepewnej przyszłości? Do czasu tylko można łuk napinać, a przecież siły ludzkie nie są niewyczerpane. Praca zaś proboszcza, szczególniej dziś w czasach powojennych, gdzie wszędzie widać

rozmach, inicjatywę, rzutkość, konkurencję o wpływ nad ludźmi, wyczerpuje bardzo. Jedynie zdrowie, energja, silna budowa ciała i bystry umysł, mogą jej podołać, o ile istotnie praca ta ma być owocną. Inaczej będzie proboszcz manekinem, kadzielnikiem, a w dodatku zgorzkniałym mizantropem.

Cóż robić? Zapewnić każdemu duszpasterzowi wystarczające utrzymanie nie tylko na czas zdolności do pracy, lecz i na czasy jego starości, czy niezdolności. Krzywda pod tym względem raz wyrządzona, mścić się będzie wieki całe; a w historji niejeden dowód na to twierdzenie znaleźć można.

Rząd nam emerytury nie płaci. Wina leży po stronie tych, co we właściwym czasie sprawy tak ważnej nie dopilnowali. Rząd, opierając się na konkordacie, wykręcił się sprytnie sianem, zwalając ów obowiązek na episkopat, który znowu rad, że w wewnętrzne sprawy Kościoła rząd wmieszać się nie chce, zgodził się chętnie na takie załatwienie sprawy „do pewnego czasu". Tymczasem ów „pewien czas", trwa bez przerwy i nic nie zapowiada jego końca. Tak być dalej nie może. Sprawę musimy wziąć sami w swe ręce. Tu nie wolno z głową pokornie pod pachą schowaną, nadstawiać drugi policzek, gdy nas w jeden biją, ale żądania nasze stawiać stanowczo, i — co najważniejsze, bez przerwy. O naszych braci, jeśli nie o nas chodzi. Może istotnie niejeden ma spokojny chleb do śmierci, lecz ilu go nie ma?

Musimy wnosić masowe memorjały przedewszystkiem do Ministerstwa W. R. i O. P., do Sekretarjatu Episkopatu, do Komisji Papieskiej, czuwającej nad wykonaniem konkordatu, wreszcie za pośrednictwem wszystkich naszych księży-posłów łącznie z X. wice ministrem Żongołłowiczem, czynić ciągłe kroki celem przypomnienia powyższej sprawy. I niech nikt od solidarnej akcji się nie odsunie dlatego, że X. Y. należy do N. D. lub B. B., czy Ch. D. Byłoby takie usuwanie się samolubstwem. Jeśli dziś nauczycielstwo jest silne, jeśli rząd się z niem liczy, zawdzięcza to mocnej spójni. My zanadto chodzimy luzem i dlatego nam źle. Żądanie emerytury dla proboszczów to nie duch materjalizmu, buntu, czy radykalizmu; to zastosowanie nauki o „iustitia commutativa". Zresztą, jeśli mogą proboszczowie prawosławni czy ewangeliccy otrzymywać dożywotnią pensję, dlaczego odnosi się rząd do nas inaczej?

Może inni kapłani inne mają projekty; ze swej strony, ośmielę się poddać myśl, by na najbliższych zebraniach towarzyskich, dekanalnych, czy osobno w tym celu zwołanych, sprawę uposażenia proboszczów dokładnie omówić, memorjał ułożyć, przez wszystkich kapłanów podpisać i do odnośnych Władz wysłać. Z drugiej strony, niech i nasi posłowie-księża mimo wielu trudności — o których my dobrze wiemy — sprawy tej nie zasypiają, ale solidarnie wszyscy, bez względu na stronnictwo, do którego należą, domagają się naprawienia krzywdy wyrządzonej nam. „Audaces fortuna iuvat". *X. Dubaniowski.*

Zakon dla robotników katolickich

Od dziesiątek lat palące zagadnienie czasów dzisiejszych, t. j.: pozyskanie zpowrotem miljonowych mas proletarjatu dla Kościoła katolickiego zaprząta umysły działaczów społecznych i skłania ich do różnorakich prób oddziaływania na lud pracujący. Jedna z takich prób to pobożna myśl kapłana katolickiego z Genewy dra Juljusza Schuh, prob. parafji św. Klotyldy, który wnosi prośby do Stolicy Apostolskiej o ustanowienie „Święta Jezusa Robotnika" i zakłada „Zakon Jezusa Robotnika". Myśl kapłana genewskiego nazwę pobożnem marzeniem, bo nie wiodącem do celu. Nie jest to bowiem droga oddziaływania w szerszym zakresie na proletarjat. Ustanowienie „Święta Jezusa Robotnika" i założenie „Zakonu Jezusa Robotnika" byłoby przywiązywaniem znaczenia do samej nazwy, co miałoby w cudowny niejako sposób rozwiązać kwestję robotniczą. Stąd to do prób marzyciela w Genewie X. proboszcza Schuh głębszego znaczenia przywiązywać nie możemy.

Druga próba, chociaż jeszcze nie wydała wielkich owoców, jednak zasługuje na uwagę. Mamy na myśli stowarzyszenie zakonne, które w r. 1889 a więc 44 lata temu, założył w Wiedniu X. Antoni Marja Schwarz. Stowarzyszenie to nosi nazwę: „Congregatio pro piis operariis" czyli: zgromadzenie zakonne dla pobożnych (katolickich) robotników. O tym nowym zakonie dla katolickich robotników, w Polsce nieznanym, podajemy nieco wiadomości.

Najpierw parę słów o założycielu zgromadzenia. X. Schwartz urodził się w r. 1852 w Baden pod Wiedniem, jako syn urzędnika gminnego. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Pijarów w Wiedniu, skąd wyniósł głębokie nabożeństwo do dzieła św. Józefa Kalasantego, założyciela zakonu Pijarów. Choroba piersiowa zmusiła jednak Schwartza do opuszczenia zakonu. Wyświęcony na kapłana świeckiego, już na pierwszej placówce duszpasterskiej zajął się troskliwie młodzieżą robotniczą a później nawiązał kontakt z robotnikami, do których serdecznie się zbliżył. Wówczas to zrodziła się w duszy jego myśl założenia osobnego zgromadzenia zakonnego specjalnie dla robotników katolickich. Myśl ta przybrała zczasem realne kształty i w r. 1889 powstało nowe zgromadzenie zakonne pod wyżej wymienioną nazwą. Chciał bowiem X. Schwarz na wzór zakonu Bonifratrów dla opieki nad chorymi Braci szkolnych dla pielęgnowania nauki chrześcijańskiej, Salezjanów dla opieki nad młodzieżą, powołać do życia zgromadzenie dla rozwiązania kwestji robotniczej, czyli zgromadzenie, mające na celu niesienie pomocy moralnej i duchowej katolickim robotnikom.

Ale nie jest rzeczą łatwą wprowadzenie tego rodzaju idei w życie. Wogóle sprawa robotnicza jest jedną z najtrudniejszych do rozwiązania. Pokazało się to przy wprowadzaniu w życie nowego zgromadzenia. Zgromadzenie zakonne, założone przez X. Schwartza, napotkało na liczne trudności i mimo 44 lat działalności nie rozszerzyło się tak, jakby na to zasługiwała piękna myśl, podjęta przez założyciela. A kiedy patrzeliśmy na rozpęd i rozrost wielki zgromadzenia bł. Jana Bosco, które w tych samych latach zapuściło mocne korzenie we wszystkich częściach ziemi, zgromadzenie dla robotników katolickich X. Schwartza, można rzec, nie wyszło poza mury Wiednia.

Czyżby to dowodziło, iż idea X. Schwartza była w założeniu martwa? Tak nie jest. Nad ideą X. Schwartza nie sposób przejść do porządku dziennego. Idea sama bowiem nie jest martwa i ma swe uzasadnienie, choćby snując porównania z odległej przeszłości Kościoła.

Przypomnimy coś z historji. 1500 lat temu, w zarantu średniowiecza, gdy szło o to, by rozszerzyć

chrześcijaństwo na Zachodzie i dać mu mocne korzenie a młodym ludom Europy zanieść nową kulturę chrześcijańską, w czasie, gdy wędrówki ludów dobiegały końca i ludy, obierały stałe siedziby na zamieszkanie, Bóg zbudził w Kościele wielkiego zakonodawcę św. Benedykta i jego synów duchowych, którzy rozeszli się po całej ówczesnej Europie i swoją błogosławioną działalnością zapisali świetne karty historji Kościoła i rozwoju kulturalnego ludów. Wiadomo bowiem, iż niemal wszyscy misjonarze Zachodu wyszli z zakonu Benedyktynów lub jego odgałęzień. Szli zaś ci zakonnicy do ludów Europy nie tylko w charakterze głosicieli Ewangelji, ale jako reprezentanci kultury chrześcijanskiej — nie tylko przynosili nowinę zbawienia i zakładali klasztory, budowali świątynie, ale klasztory te stawały się zarówno siedzibą chwały Bożej i miejscem modlitwy, jak ogniskiem kultury. Z nich szło nowe tchnienie na Europę. Ci zakonnicy nauczyli lud uprawy roli, razem z ludem wykarczowali lasy, założyli szkoły klasztorne, dali podstawy rolnictwu, rzemiosłu i nauce. Byli tedy zakonnicy benedyktyńscy głosicielami słowa Bożego i ludźmi czynu. Stanęli pośród nowych ludów Zachodu i około opactw i klasztorów stworzyli wzorowe gospodarstwa, co im samym zapewniało niezależność gospodarczą, a dla okolicy było wzorem nowej pracy.

Można przypuszczać, iż X. Schwartz, założyciel zgromadzenia zakonnego dla robotników katolickich, dawny ideał benedyktyński miał na oku i w naszych czasach pragnął go urzeczywistnić wśród proletarjatu. Proletarjat bowiem dzisiejszy, zrodzony w wieku kapitalizmu, cierpi głównie z braku stabilizacji, nie mając stałego oparcia w społeczeństwie i gospodarstwie społecznem. Robotnicy dzisiejsi, jak niegdyś ludy wędrujące, przenoszą się z jednego miejsca pracy na drugie. Uzależnieni całkowicie od kapitału, znajdują się w gorszem położeniu, niż niegdyś lud w poddaństwie za czasów pańszczyźnianych. Do tego dołącza się brak oparcia w życiu społecznem i towarzyskiem. Wprawdzie uczestniczą proletarjusze w starym dorobku kultury chrześcijańskiej, ale pełnego zadowolenia nie odczuwają. To jest przyczyną głębokich nieporozumień i tarć społecznych, na co zwrócił już uwagę papież Leon XIII w „Rerum novarum", a co tak silnie podkreślił Pius XI w „Quadragesimo Anno".

Z tych nieporozumień i bolączek społecznych zrodził się socjalizm, ale nie doprowadził do rozwiązania kwestji proletarjackiej, sam bowiem, zbudowany na błędnej nauce, popadł całkowicie w moc materjalizmu. Można powiedzieć, iż socjalizm zapowiedział wyzwolenie robotnika, ale do wyzwolenia nie doprowadził, przeciwnie celowo poprowadził proletarjat nowoczesny do nowego pogaństwa. Może żaden drugi stan w tym stopniu jak proletarjat nie popadł w pogaństwo. Stąd płynie konieczność, by ci, którzy idą do proletarjatu i chcą współdziałać w rozwiązaniu kwestji robotniczej, byli nie tylko bojownikami o ich dobro materjalne, ale zarazem opowiadaczami ewangelji i przypomnieli proletarjatowi prawdy w niej zawarte. A gdy za dni Benedykta na skraju średniowiecza rozchodziło się o pozyskanie Europy dla chrześcijaństwa, to dzisiaj, gdy zagadnienie proletarjatu stało się ostrą chorobą, dręczącą wszystkie państwa, dziś idzie o to, by przez nowoczesną pracę misjonarską miljonowe rzesze proletarjatu pociągnąć z powrotem do chrześcijaństwa.

W tem przeto rozumieniu idea X. Schwartza może być nazwana ideą głębszą i wielką. Ona to mu przyświecała, gdy powziął zamiar stworzenia w Kościele osobnego zgromadzenia zakonnego „pro piis operariis". Pytanie tylko, czy w dzisiejszych poplątanych stosunkach społecznych i gospodarczych jest możliwość rozwinięcia dzieła tak pojętego? X. Schwartz założył w Wiedniu dom macierzysty nowego zgromadzenia zakonnego (przy Lang-Gasse), gdzie również otworzył ognisko dla młodych robotników. W kościele, wzniesionym obok domu zgromadzenia, spoczął ten sam założyciel po śmierci, która nastąpiła 15 września 1929 r. X. Schwartz oglądał jeszcze rozwój, choć bardzo powolny, zgromadzenia. Dzisiaj członkowie zgromadzenia dla robotników katolickich, zwani popularnie „Kalasantyni" (zgromadzenie opiera się na regule św. Józefa Kalasantego), pracują w diecezji wiedeńskiej na trudnych posterunkach duszpasterskich w robotniczych dzielnicach miasta. Również w Budapeszcie posiadają dom i utrzymują ognisko dla młodych robotników.

Mimo kilkudziesięciu lat od założenia zgromadzenia dorobek działalności nie może być nazwany wielkim, raczej obraca się w dość szczupłym zakresie. Jakie mogą być przeszkody, nie dozwalające na rozkwit idei przecież tak wielkiej? W nowoczesnych centrach robotniczych, jak np. w Wiedniu, gdzie powstało zgromadzenie, nawet marzyć trudno o szybszem przenikaniu idei Kalasantynów wśród mas proletarjatu, opanowanego przez socjalizm i komunizm, zmaterjalizowanego i spoganiałego. Można rzec, iż wysiłek Kalasantynów to kropla w oceanie miljonowej rzeszy proletarjatu. Zdaje się, że szczytna myśl zgromadzenia jeszcze nie natrafiła na właściwy grunt. Rzecz godna uwagi, iż starzy misjonarze benedyktyńscy swoją ideę formowali nie w stolicy, nie w Rzymie, ale na uboczu, w Monte Cassino, podobnie jak Cystersi nie z Paryża oddziaływali i porywali masy, ale z cichego Citeaux i Clairvaux. Kto wie, czy i dzisiaj nie należy naprzód stwarzać grunt podatny i dopiero potem wpływać na masy proletarjatu i pozyskiwać je. Taką ziemią dobrą i podatną są katolickie stowarzyszenia robotników, których wielkie znaczenie nie ulega kwestji.

Chociaż tedy idea X. Schwartza nie wydała obfitszych owoców, jednak wobec olbrzymich trudności dzisiejszych sama idea zasługuje na podniesienie. Sam założyciel zgromadzenia dla robotników katolickich był pełen ducha wiary i wytrwałości, posiadał serce pełne miłości dla robotników. Stworzył poczętą z miłości dla robotników nowoczesną kongregację zakonną, i dał jej nazwę, która sama wyraża wielkie potrzeby dzisiejsze. A że środki, jakiemi rozporządzał, do osiągnięcia celu były za małe, że jeszcze drogi, prowadzącej do celu, nie znalazł, to sam X. Schwartz dobrze rozumiał. Przy śmierci swojej wyraził serdeczne życzenie: „Proszę Boga, by po mojej śmierci zgromadzenie dla robotników katolickich rozwinęło się i uzyskało mocne podstawy dla swej działalności".

Czy życzenie założyciela kongregacji „pro piis operariis" się ziści, czy nowe zgromadzenie zakonne rozwinie szeroką działalność, przyszłość dopiero pokaże.

L. K.

„O salutaris Hostia"

Na powitanie Najśw. Hostji, przy wystawianiu Jej w monstrancji, śpiewamy hymn „O salutaris Hostia". Pierwsza jego strofa podaje zwięźle *cel naszych modłów* do Eucharystji. Oto mamy przed sobą ową Boską Żertwę, która stworzyła możliwość zbawienia, t. j. otwarła niebo dla całej ludzkości przez swoją śmierć na krzyżu. Trzeba tę możliwość osobiście wyzyskać, ale przeszkadzają temu wrogowie zbawienia. Toczy się więc ustawicznie z nimi wojna i trzeba siły woli tudzież sprzyjających okoliczności zewnętrznych, aby ją wygrać. I jedno i drugie, i sprężystość woli i pomoc w zewnętrznych warunkach zapewnia proszącym ta sama Hostja. Więc prosimy: *da, fer!*

Doksologja znowu podaje cel naszego życia, t. j. chwałę Bożą i szczęście wieczne. Modlimy się tedy o ustawiczną chwałę dla Boga, a dla nas o to życie szczęśliwe w ojczyźnie na wieki.

Piękny przekład tego hymnu dał ks. T. Karyłowski T. J.[1]). Niestety ostatnia zwrotka zachowuje łaciński dativus possessionis, i co gorsza, wprowadza niejasność: „niech darzy nas ...(Bóg) wieczystem życiem *swem*". Trudno żądać od katolików świeckich tyle znajomości traktatu dogmatycznego o łasce, by to wyrażenie zrozumieli stosownie. Oryginał jest w tem miejscu całkiem jasny.

Więc spróbujmy przekładu niemal dosłownego:

O zbawiająca Żertwo ena,
Co nam otwierasz bramę nieb:
Nękają wojny ode zła:
Daj sprężystości, wsparciem krzep.
Jedyny we Trzech społem Pan
Niech ustawiczną chwałę ma:
Niech nam przez Niegoż będzie dan
W ojczyźnie żywot w bezkres dnia.

Salutaris tłumaczymy „zbawiająca", gdyż Autor to miał na myśli, a tylko nie mógł w łacinie użyć participium *salvans*, a *salutifera* jest do wiersza za długie. „Ode zła" — bo w „Ojcze nasz" codziennie mówimy „ode złego". Nie sprawia, rozumie się, żadnej trudności przełożenie *robur* na *siła* lub *moc*; użyliśmy jednakowoż wyrazu dobitniejszego *sprężystość* (energja), bo 1-sze oznacza się ono obrazowością, jak oryginał (robur — 1-e dąb, 2-e moc) i 2-e podkreśla charakter aktywny tej siły, a nie ogranicza jej do biernego tylko znoszenia cierpień i zaczepek. W ten sposób modlimy się przed Najśw. Sakramentem nawet o powodzenie Akcji Katolickiej.

X. St. Kr.

Z TEKI PROBOSZCZOWSKIEJ

Co wybrać?

W numerze „G. K." z 4.VI (nr. 23), ukazała się reklama na korzyść P. K. O., zaadresowana do Duszpasterzy, dla których „zaszczytnem jest zadaniem krzewienie cnoty oszczędności". Przyznaję, że krzewienie cnoty jest niemałym zaszczytem, ale śmiem wątpić, czy oszczędność zawsze byłaby cnotą i czy zawsze przynosiłaby zaszczyt duszpasterzowi, gdyby ją gorąco zalecał a jeszcze goręcej wykonywał. W tym ostatnim wypadku wnetby przestała być cnotą a znalazłaby się między grzechami głównemi. Na święto Wyznawcy czytamy w brewiarzu rzymskim: „Beatus vir, qui inventus est sine macula, et qui post aurum non abiit, nec speravit in pecunia et thesauris. Quis est hic, et laudabimus eum? fecit enim mirabilia in vita sua" (Eccli 31, 8—9).

Czytajmy dalej: „P. K. O. umożliwia budowę osiedli i wznosi trwałe pomniki kultury. Najrozmaitsze instytucje komunalne w całej Polsce, od województwa pomorskiego aż po Podkarpacie otrzymały wydatną pomoc na rozbudowę w formie wygodnego kredytu". Jako proboszcz wiejski z Podkarpacia mam prawo wielu rzeczy nie wiedzieć, no i tego też jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś z mojej okolicy otrzymał kredyt w P. K. O. i to wygodny. Wiem tylko tyle, że prywatne kapitały (czytaj żydowskie) udzielają kredytu i ma to być podobno „wygodny" kredyt. Mogę za to przytoczyć całą litanję faktów, jak, znane powszechnie i chlubnie zapisane w pamięci ubiegłych lat „Kasy Stefczyka" dawniej Raifeisena, ratowały ludność przed „wygodnym" kredytem żydowskim. Ile pracy włożyli ludzie dobrej woli — a przeważnie duszpasterze — w wymienione spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe, to można tylko ocenić, przeglądnąwszy protokoły zebrań i posiedzeń. A byłoby co czytać. W przeciągu lat 40 czy 50 zdołano grube tomy zapisać, na każdej zaś stronicy figurują podpisy obok podpisu duszpasterza, który uczył ludzi, jak pracować w spółdzielni.

W księdze wydatków gospodarczych zamieszczono znikome kwoty na atrament, papier, podatki. Nawet światło i opał miała spółdzielnia skądś zadarmo, nie mówiąc o bezinteresownej pracy zawiadowców i zarządu. Są natomiast pozycje takie: z czystego zysku tyle na szkołę, tyle na obuwie dla dzieci ubogich, tyle na krowę dla pogorzelca, tyle na walkę z lichwą żydowską. Tak, na walkę z prywatnym „wygodnym" kapitałem.

Pewnie, że „własna pochwała, pod piecem stała", ale prawda sama siebie chwali i nie potrzeba jej ukrywać. A zatem nie mógłbym dziś, bez zająknienia, doradzać lokaty w P. K. O., ponieważ przekreśliłbym tyloletnią pracę moich zacnych poprzedników w Kasie Stefczyka. Cyfry także coś nie coś będą mówiły. Od wkładów oszczędnościowych P. K. O. płaci 6½% rocznie, zaś „Kasy Stefczyka" 8%. Z „Kasy Stefczyka" skorzysta sąsiad lub krewniak dającego wkładkę, zaś w P. K. O. „najrozmaitsze instytucje komunalne w formie „wygodnego kredytu". Sądzę, że bliższa ciału koszula niż sukmana.

Nie chcę, — broń Panie Boże, — namawiać nikogo do bojkotu instytucji państwowej, jaką jest poczciwa P. K. O., boć żyję w katolickiej Polsce a nie w dzikim Meksyku lub Hiszpanji zrewoltowanej, tylko mam wątpliwości, co wybrać, za czem się bardziej opowiadać, za lokatą w P. K. O. czy za wkładką w spółdzielczej „Kasie Stefczyka"?

Łękawica. *X. Feliks Kokoszka.*

Przegląd prasy

Pauperyzacja młodej inteligencji. Wpływy żydowskie. Żydzi na wsi.

W „Szczerbcu" — organie młodzieży narodowo-demokratycznej (nr. 19 z 10 czerwca b. r.) — czytamy następujące znamienne słowa (w sprawie wzrastającej liczby bezrobotnej inteligencji polskiej):

„Nam nie chodzi tylko o siebie... Jesteśmy pokoleniem, które umie znosić niedostatek z pogodą i które zdolne jest do wszelkich wyrzeczeń.

Ale nam chodzi o Polskę. Źle jest dla Polski, gdy jej młode pokolenie usycha, nie może znaleźć normalnych warunków rozwoju, nie może pozakładać sobie rodzin. I to w tym samym czasie, gdy coraz swobodniej rozpiera się w kraju żywioł obcy i wrogi, któremu, jak to widać po jego liczebności i rozrzutności w kawiarniach i wszelkich miejscach rozrywkowych, jeszcze się wcale nieźle powodzi.

Pokolenie nasze musi zrobić w Polsce porządek. Nie możemy pozwolić na to, by dobrzy Polacy przymierali głodem wówczas, gdy tysiące kędzierzawych głów polskim chlebem się tuczy i prowadzą własną szkodliwą dla naszego narodu politykę gospodarczą.

Polacy powinni mieć w Polsce przed żydami pierwszeństwo!"

Trudno nie przyznać racji...

Pelpliński „Pielgrzym" (nr. 73 z 20 czerwca b. r.) pisze o zgubnym a wzmagającym się wciąż wpływie żydowsko-masońskim na umysłową kulturę polską i zwraca szczególną uwagę na dziennikarstwo:

„A niestety u nas w gazetach współpracuje wielu dziennikarzy żydowskich. Zażydzone są redakcje „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, „Gazety Polskiej" w Warszawie, nie mówiąc już o całym szeregu pomniejszych pisemek. Czy takie pisma redagowane przez ludzi obcych duchowi katolickiemu, a często jego wrogów, mogą naprawić człowieka? Ileż to ojców rodzin zatruwa dusze swych dzieci przez to, że prenumeruje lub kupuje gazety wrogie religji katolickiej!

Czas już ostatni, by bić w dzwony na trwogę i alarmować społeczeństwo, bo niebezpieczeństwo już pod drzwiami domów naszych. Nie zapominajmy także, że masonerja, kierowana przez międzynarodowy kapitał żydowski, wielkie sumy przeznacza na potanienie złej prasy, by przez taniość pisma wedrzeć się tylko do naszych domów.

Nie możemy pozwolić na to, by informatorami i wychowawcami polskiego społeczeństwa byli ludzie obcy nam duchem i wyznaniem".

Ale samem stwierdzaniem zła i narzekaniem nic nie zrobimy. Musi katolickie społeczeństwo chętniej i wydatniej popierać pisma katolickie, bo bez tej pomocy nie rozwinie się prasa szczerze katolicka. Uważamy za grzech wobec społeczeństwa odmawianie poparcia i niemteresowanie się swojemi pismami

I jeszcze jedno na podobny temat. „Gazeta Grudziądzka" (z 22 czerwca b. r.) rozważa, czem są „żydzi wobec wsi" i m. in. zauważa słusznie tak:

„Z życia codziennego chłopi znają dobrze rolę, jaką odgrywają żydzi na wsi. Są oni kupcami na wszystko, co tylko wytwarza wieś, począwszy od zboża, bydła, a skończywszy na kurach, jajach, wełnie, pierzu itd. Słowem, cała produkcja rolna przechodzi przez ręce kupców i handlarzy żydowskich. Za to pośrednictwo chłopi płacą bardzo drogo, gdyż żydzi kierują się zasadą: Kupować na wsi jak najtaniej, a sprzedawać w mieście jak najdrożej. Wprawdzie spółdzielnie mają na celu chronić swoich członków przed wyzyskiem pośredników, ale wiemy, że one są dopiero w początkach swego rozwoju i jak dotąd - nie wywierają większego wpływu na życie gospodarcze na wsi.

Te trzy, przytoczone wyżej głosy wskazują na jedno zgubne oddziaływanie żywiołu żydowskiego na kulturę i gospodarkę polską. Ze stanowiska katolickiego nie możemy pochwalać, a tem mniej zalecać ostrych i gwałtownych wystąpień przeciw żydom, ale musi się jednak jasno powiedzieć, że społeczeństwo polskie, bardziej niż inne zagrożone przez zalew żydowski, ma prawo i powinno wszelkiemi godziwemi sposobami przeciwdziałać temu zalewowi. *N.*

Nowe Collegium Ruthenum

Po zawarciu Unji brzeskiej niektórzy Rusini z dawnej Rzeczypospolitej Polskiej poczęli udawać się do stolicy chrześcijaństwa na studja filozofji i teologji. Oczywiście nie odrazu mogli posiąść w Rzymie własny punkt oparcia. Zrazu przebywali w Kolegjum greckiem św. Atanazego, którego alumnem był np. późniejszy metropolita unicki, Józef Welamin Rutski (metrop. od 1614 1637). Paweł V papież przeznaczył w Kolegjum greckiem dla Rusinów cztery miejsca. Założenie odrębnego Kolegjum ruskiego odwlekało się jeszcze i z tego powodu, że Rusini mieli dostęp do Alumnatu papieskiego w Wilnie, a od końca 17 wieku do Kolegjum mieszanego, rusko-ormiańskiego, we Lwowie, zostającego pod kierunkiem XX. Teatynów. W roku 1784, po pierwszym rozbiorze Polski, upadło kolegjum teatyńskie, a w r. 1809 także zamknięte zostało wskutek przewrotów politycznych Kolegjum greckie w Rzymie. Fundusze Kolegjum Teatynów, pozostające w rękach rządu austrjackiego, zostały przez tenże rząd zwrócone Stolicy Apostolskiej, ta okoliczność umożliwiła wskrzeszenie w Rzymie Kolegjum greckiego (r. 1845). Większość alumnów w niem stanowili Rusini z Galicji. Kierownictwo tego kolegjum spoczywało w rękach XX. Jezuitów, potem przeszło do OO. Benedyktynów.

Właśnie przy tej zmianie kierownictwa Kolegjum greckiego w r. 1896 alumni ruscy wraz z dawnymi kierownikami, Jezuitami (wówczas Jezuici i w Galicji zajmowali się Rusinami, przeprowadzając reformę zakonu bazyljańskiego), przenieśli się do rezydencji przy kościółku św. Sergjusza i Baccha, który już oddawna był w posiadaniu prokuratury bazyljańskiej w Rzymie (Piazza Madonna dei Monti 3). Dzięki pieniężnej pomocy papieża Leona XIII i cesarza Franciszka Józefa gmach przy tym kościółku został rozszerzony, sam zaś kościół odnowiony i do celów wschodniego obrządku bardziej dostosowany. Tak powstało w Rzymie odrębne Collegjum Ruthenum. Od r. 1904 objęli jego kierownictwo reformowani Bazyljanie z Galicji.

Ale i to już własne Kolegjum wkrótce okazało się za szczupłem dla młodzieży ruskiej, coraz liczniej garnącej się na studja teologiczne w Rzymie, nietylko z Galicji, ale także z Rusi Zakarpackiej i z emigracji amerykańskiej. Więc obecny papież Pius XI postanowił wybudować dla Rusinów nowy gmach na Monte Gianicolo i poświęcić nowe kolegjum męczennikowi Unji brzeskiej, św. Jozafatowi Kuncewiczowi.

Kamień węgielny pod to nowe kolegjum został położony 28.X 1929 r. przez X. biskupa ze Stanisławowa, Chomyszyna. Po trzech latach stanął nowy wspaniały gmach, godny hojności takiego mecenasa, jakim jest Pius XI. Był on już gotowy i zamieszkały na wiosnę tego roku, lecz dopiero 13 listopada 1932, odbyła się uroczysta inauguracja nowego kolegjum. Liturgję uroczystą celebrował X. biskup Kocyłowski z Przemyśla, w obecności innych biskupów ruskich, którzy zjechali się do Rzymu z kilku krajów na wspólną konferencję. Po południu tegoż dnia zarówno biskupi ruscy, jak alumni nowego Kolegjum ze swymi wychowawcami, byli przyjęci na audjencji przez Ojca św., który przy tej sposobności wypowiedział swą radość, że mógł darem tego kolegjum okazać narodowi ukraińskiemu swoją miłość ojcowską i życzył mu coraz piękniejszego rozwoju w duchu

katolickim. Adres hołdowniczy imieniem episkopatu i narodu odczytał X. biskup G. Chomyszyn.

Kierownictwo nowego zakładu spoczywa w rękach OO. Bazyljanów. Alumnów liczy on około 50-ciu, ale może pomieścić znacznie więcej. Do gmachu dawnego kolegjum przy Piazza Madonna dei Monti 3, wprowadził się ze swą kurją przełożony generalny całego zakonu Bazyljanów, mającego swe domy już nie tylko w Polsce, ale także w Czechosłowacji (Ruś Zakarpacka), Jugosławji, wreszcie w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych Ameryki półn., Brazylji i Argentynie. Generałem jest obecnie O. Djonizy Tkaczuk.

Stolica święta, erygując równocześnie kolegja: Russicum (opisane powyżej) i Ruthenum (czyli jak inni wolą nazywać: ukraińskie) św. Jozafata, opisane tutaj, daje dowód oczywisty, że obce są jej jakieś polityczne rusyfikatorskie tendencje, jak to słyszy się niekiedy w zarzutach prasy zarówno polskiej, jak i ukraińskiej, wymierzonych przeciwko komisji pro Russia. Dodajemy, że kolegjum św. Jozafata, jak wogóle Bazyljanie i cerkiew unicka w b. Galicji, komisji tej nie podlega, lecz zależy od jurysdykcji Kongregacji pro Ecclesia Orientali.

(Z dwumiesięcznika „Oriens", styczeń-luty 1933).

Akcja katolicka w diecezji płockiej

Sprawozdanie z kursu diec. Rady akcji katolickiej i program pracy na I-sze półrocze 1933 r.

W dniach 28 i 29 listopada ub. r. odbył się w Płocku z woli Najdostojniejszego Arcypasterza diecezji naszej kurs dla członków Diecezjalnej Rady Akcji Katolickiej. Celem kursu było opracować realny program pracy na najbliższy okres czasu i wskazać sposoby urzeczywistniania postulatów akcji katolickiej na terenie parafji.

Udział w kursie wzięli: X. Arcybiskup Antoni Juljan Nowowiejski, X. Biskup Sufragan L. Wetmański, Dyrektorzy i Komisarze diecezjalnych związków i organizacyj zaliczonych do Akcji Katolickiej oraz szereg księży proboszczów specjalnie na ten kurs zaproszonych.

Ogółem uczestniczyło w kursie 57 osób, księży i świeckich.

Obrady zagaił J. E. X. Arcybiskup, który w przemówieniu swojem podkreślił potrzebę współpracy świeckich z kapłanami, stawiając ich pracę na równi z pracą kapłanów w dziele uchrześcijanienia społeczeństwa, a jako cechy dobrego katolika podkreślił uświadomienie i męstwo.

Następnie według programu wygłoszony został szereg referatów w kolejności następującej:

Dzień pierwszy:

1. „Światła i cienie Akcji Katolickiej na terenie parafji" — refer. X. prob. L. Lissowski. 2. „Parafja ośrodkiem życia wewnętrznego" — refer. X. prof. L. Świderski. 3. „Metody wyszkolenia elity Akcji Katol." — refer. prof. Kl. Jędrzejewski.

Dzień drugi.

4. „Organizacja walki z pornografją" — refer. p. P. Jasiński. 5. „Hasło Katolickie w służbie Akcji Kat." — refer. red. St. Dulczewski 6. „Ustawa o Stowarzyszeniach" — refer. p. mec. St. Zgliczyński. 7. „Stosunek poszczególnych Związków i organizacyj do Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej" — refer. X. dr. Cz. Kaczmarek.

Po każdym referacie była obszerna i żywa dyskusja. Zebrani podkreślali potrzebę takich kursów; tembardziej, że referenci ujmowali zagadnienie od strony praktycznej, co powodowało ogólne zadowolenie.

UCHWAŁY.

Jako plon dwudniowego kursu, dla członków Diecezjalnej Rady A. K., X. dr. Cz. Kaczmarek, dyr. Instytutu, przedstawił półroczny plan pracy dla dekanatów, oraz dla poszczególnych związków i organizacyj, które przez Ordynarjusza diecezji płockiej zostały zaliczone do Akcji Katolickiej.

1. XX. Dziekani zechcą spowodować, aby w każdej parafji dekanatu istniał i pracował Parafjalny Zarząd A. K.

2. Do dnia 1 czerwca 1933 r. poszczególne dekanaty zorganizują jednodniowe kursy dla prezesów Parafjaln. A. K. (Diec. Instytut w każdej chwili służyć będzie programem kursu i prelegentami za zwrotem kosztów podróży).

3. Bardzo pożądaną, a nawet konieczną jest rzeczą, aby w dekanacie powstała Dekanalna Rada A. K., złożona z prezesów poszczególnych parafjalnych Zarządów A. K. Do Rady dekanalnej należy zaprosić i inne osoby świeckie z dekanatu, które odznaczają się światłem umysłu i gotowością służby apostolskiej dla Kościoła.

4. Każdy dekanat wybierze dwóch stałych delegatów — jednego księdza i jednego świeckiego — na Zjazdy Diecezjalnej Rady A. K., które odbywać się będą co pół roku w Płocku.

5. Bibljoteki dekanalne należy zaopatrzyć w literaturę o A. K., kompletując je stale nowemi pracami z tej dziedziny.

Uchwały te i inne, których nie przytaczamy dla braku miejsca, zasługują także na uwagę duchowieństwa innych diecezyj.

Z PRAKTYKI DUSZPASTERSKIEJ

Casus pasterski. Rozdawanie Komunji w porze nocnej [1]). W pewnej miejscowości spowiadała się w wigilję Porcjunkuli prawie cała gmina. W nocy wybuchł pożar i mężczyźni i chłopcy pracowali do późnej nocy nad jego ugaszeniem, które nastąpiło około pierwszej godziny po północy. Wtedy byliby ludzie zmęczeni i głodni musieli pójść do domu i zrana przyjść znowu do kościoła naczczo, żeby przyjąć Komunję. Wielu prosiło proboszcza, który także był obecny na miejscu pożaru, o udzielenie im teraz Komunji, żeby mogli potem, wróciwszy do domu, posilić się i dobrze odpocząć. — Czy wolno było proboszczowi spełnić ich prośbę? — Z pewnością. Can. 867 § 4 orzeka: „Sacra communio iis tantum horis distribuatur, quibus Missae sacrificium offerri potest, nisi aliud rationabilis causa suadeat". Taki powód rozumny i poważny do udzielenia wyjątkowego Komunji w godzinie nocnej zachodził tu niewątpliwie. Kanonista rzymski Cappello uważa za „rationabilis causa" w myśl tego kanonu „quodcumque incommodum alicuius momenti, iter suscipiendum, maior

[1]) Według art. X. dra W. Grosam'a w „Theologisch-praktische Quartalschrift". Zeszyt 2-gi z r. b. Str. 382 n.

commoditas etc... Qua causa exstante, nil vetat, quominus Eucharistia ministretur noctu" („De Sacramentis" I. n. 437). Łatwo też może proboszcz w takich okolicznościach postarać się o dobre przygotowanie i dziękczynienie komunikantów, gromadząc ich w kościele i odprawiając krótkie nabożeństwo wspólne przed przyjęciem Komunji i po niem. Jeżeli komunikanci przy tej sposobności odmówią zaraz 6 Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja i Chwała Ojcu, spełnią też już raz warunek, przepisany dla uzyskania odpustu „Toties- quoties" Porcjunculi.

Sprawy religijne

Aprobata dwóch cudów, proponowanych dla kanonizacji Błogosławionej Bernardy Soubirous. Dnia 31 maja r. b. odbyło się w obecności Ojca św., kardynałów i biskupów i wielu innych osobistości duchownych i świeckich w sali konsystorza w Watykanie odczytanie dekretu, aprobującego dwa cudy, zdziałane dzięki wstawiennictwu Błog. Bernardy Soubirous, dziewicy z Lourdes, pokornej Siostry Miłosierdzia w Nevers, którą Bóg wybrał dla udzielenia jej wzniosłych objawień. Pierwszego cudu doznał X. arcybiskup w Kartaginie Alessio Lemaitre, który przez 10 lat cierpiał na ciężką chorobę, zwaną „amebiasis", uznaną przez lekarzy za nieuleczalną. Dn. 3 sierpnia 1925, kiedy upłynęły dwa miesiące po beatyfikacji Bernardy, odprawił pobożną pielgrzymkę z Paryża do Nevers, żeby uczestniczyć w uroczystościach, które miano urządzić na cześć Błogosławionej, a kiedy wziął udział przy przeniesieniu jej ciała, odzyskał w jednej chwili zdrowie zupełne.

Drugie uzdrowienie nastąpiło w Lourdes. Siostra Marja od św. Fidelisa, z instytutu Sióstr Dobrego Pasterza, chorowała ciężko na gruźlicę i lekarz oświadczył, że samemi siłami natury nie można jej uleczyć, chyba po bardzo długim czasie. Zdanie to potwierdzili znawcy oficjalni. Gdy jednak urządzono nowennę modlitwy dla uproszenia wstawiennictwa Błog. Bernardy, uczuła się Siostra Marja w dniu piątym, t. j. 6 lutego 1928, niespodziewanie uzdrowioną. Po trzech latach znawcy nie znaleźli żadnego śladu choroby dawniejszej. Lekarz tej osoby i trzej znawcy, powołani przez św. Kongregację, oświadczają zgodnie, że takiego uleczenia nie można przypisać samym siłom natury.

Rozwój misyj polskich. Dnia 17 marca r. b. odbyło się w Poznaniu zebranie Rad Krajowych Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary i Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła, na którem omawiano działalność tychże dzieł w Polsce za rok 1932 1933.

Bardzo cenną jest wiadomość, że Stolica Święta dekretem z dnia 2 marca 1933 roku podniosła dotychczasową misję w Shuntehfu (Chiny), powierzoną polskim misjonarzom ze zgromadzenia Księży Misjonarzy, do godności Prefektury Apostolskiej.

Tak więc mamy obecnie dwie prefektury apostolskie: Rodezję i Shuntehfu. Dalszemi placówkami misyjnemi, powierzonemi polskim siłom misyjnym i polskiemu kierownictwu, są Wenchow (Chiny), Nagasaki (Japonja), Karafuto z główną siedzibą w Toychara (południowa część wyspy Sachalinu należąca do Japonji) i Tong-Hao pod Charbinem w Mandżurji.

Stwierdzono, że ruch misyjny wzmaga się w Polsce; pomimo rozmaitych trudności można było wyznaczyć na cele misyjne za rok 1932 33 z Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w Polsce 557.775.15 zł., a z Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła w Polsce 42,438.78 złotych.

Powzięto też decyzję, dotyczące walnego wspomnianych dzieł w Polsce zebrania, które odbędzie się po zjeździe Głównej Wyższej Rady Rzymskiej.

Termin mszy pogrzebowej. Misjonarze, pracujący w strefie gorącej, przysłali zapytanie następujące: „Tu grzebie się zmarłych za kilka godzin po ich śmierci z powodu prędko rozpoczynającego się rozkładu zwłok. Dlatego krewni ich nie mogą często brać udziału w pogrzebach. To było zapewne powodem powstania zwyczaju, że dopiero w siódmym dniu po śmierci odprawia się pierwszą mszę za duszę nieboszczyka. Otóż czy można w tym siódmym dniu odprawiać mszę „exequialis in die obitus"? Na to odpowiada X. Józef Huber w „Theol. prakt. Quartalschrift" z r. b. zeszyt drugi, str. 383:

„W przeciwieństwie do przepisu dawnego mszału, że msza pogrzebowa jest dozwolona tylko do drugiego dnia po pogrzebie, niema już w rubrykach nowego mszału („Editio typica", 25 lipca 1920) żadnego przepisu dotyczącego czasu. Pozostaje wprawdzie życzeniem Kościoła, żeby odprawiano msze pogrzebowe jak najprędzej, o ile to możliwe, a mianowicie „praesente cadavere", ale gdzie to nie jest możebne ze słusznych powodów, dozwolona jest msza pogrzebowa i po pogrzebie z temi samemi przywilejami (także w większe święta etc.), chociażby pogrzeb odbył się już przed kilku tygodniami lub miesiącami.

Decyzje w sprawie odpustów. Pomnożenie odpustów, udzielonych za n a w i e d z e n i e N a j ś w. S a k r a m e n t u. Pius IX udzielił 15 września 1876 za jedno nawiedzenie Najśw. Sakramentu 300 dni odpustu Uzyskiwało się go za każdym razem, gdy odmówiono 5 Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu etc. i dodano szósty Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu według intencji Ojca św.

Z okazji eucharystycznego kongresu powszechnego w Dublinie udziela Pius XI odpustów następujących za t e s a m e m o d l i t w y przy nawiedzeniu Najśw Sakramentu:

1) Niezupełnego odpustu 10 lat za każde nawiedzenie Najśw. Sakramentu gdziekolwiek na ziemi

2) Zupełnego odpustu raz w tygodniu pod warunkami następującymi: w każdym dniu tygodnia trzeba odprawić jedno nawiedzenie i odmówić przytem powyższe modlitwy, a nadto wyspowiadać się i przyjąć Komunję św. (A. A. S. XXIV, 231 n.)

Arcybractwo Nauki Chrześcijańskiej. Wszyscy członkowie uzyskują odpust zupełny w święto Doktora Kościoła Roberta Bellarmina; warunki: spowiedź i Komunja.

Listem Apostolskim z 26 kwietnia 1932 ogłosił Ojciec św. Świętych K a r o l a B o r o m e u s z a i R o b e r t a B e l l a r m i n a Patronami tego arcybractwa, a także wszystkich innych stowarzyszeń pobożnych, zajmujących się nauką chrześcijańską. (A. A. S. XXIV, str. 196 n.)

Ś. p. O. Tadeusz Olejniczak. W Rzymie zmarł 10.IV. rektor kolegjum polskiego ś. p. Tadeusz Olejniczak ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców.

Zmarły rektor przez dłuższy czas był sekretarzem Przełożonego Generała XX. Zmartwychwstańców oraz przewodnikiem duchownym w kolegjum polskiem. Od lat kilku stał na czele tegoż konwiktu, gdzie przebywają studenci Polacy, kształcący się w naukach teologicznych. Całą duszą oddany był sprawie Bożej i swoim rodakom. R. i. p.

Z DIEC. POLSKICH. Instytut dla przeszkolenia przystępujących do Kościoła. J. E. X. Biskup Adolf Szelążek, na mocy upoważnienia, udzielonego przez J. E. X. Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, erygował ostatnio przy seminarjum duchownem w Łucku „Institutum Reformationis Ecclesiae" dla przeszkolenia przystępujących do jedności z Kościołem katolickim duchownych prawosławnych. Rektorem rzeczonego Instytutu mianował X. Biskup X. kan. Jagłowskiego, polecając jednocześnie opracowanie programów naukowych, regulaminu wewnętrznego, wyznaczenie profesorów, ustalenie budżetu i wydanie zarządzeń co do adoptacji pomieszczeń, przeznaczonych dla Instytutu oraz utworzenia kaplicy wschodniego obrządku. (KAP)

Z INDYJ. Dla polepszenia sytuacji gospodarczej katolików indyskich, a zwłaszcza dla pozyskania nowych miejsc odbytu, zarządzono z inicjatywy misjonarzy w kwietniu r. 1932 w Bombaju katolicką wystawę przemysłową, która miała wielkie powodzenie. Cały Bombaj, katolicy i niekatolicy zajęli się nią i dzienniki polecały ją w obszernych artykułach. Szczególnie podziwiali niechrześcijanie roboty dzieci z domów sierocych i szkół zakonnic, jakoteż dywany plemion Kathari z Khadalla, zaliczone przez znawców do najpiękniejszych dywanów w kraju. Brat Zimmer T. J., który od lat 40-u pracuje nad cywilizacją tych plemion, otrzymywał liczne gratulacje ze wszystkich stron.

Z końcem roku 1932 przeszedł rozległy obszar Indyj centralnych ze stacjami Thabua, Ramszapur, Lhapor, Mariapur, Bariwani, Mhow, Indore i Rutlana, na którym dotąd pracowali misjonarze kapucyni, pod zarząd Związku misyjnego w Steyl.

W diecezji Lahore zmarł X. kapucyn Felix (Henryk Fink), który zasłużył się bardzo jako misjonarz w Indjach. Pracując od r. 1890 w Lahore, zajmował się szczególnie użyźnieniem dżungli na pustyni Pund i budował na uprawionej ziemi dla swoich chrześcijan wsie, które, jak np. Mariabad, stały się wzorowemi osiedlami chłopów samodzielnych.

Ojcom z paryskiego seminarjum misyjnego w Padong, przy drodze karawanowej z Indyj do Lhasy, udało się znowu zbliżyć o krok do granicy Tybetu. X. Douenal, Prefekt Apostolski, zdołał niedawno wtargnąć do księstwa Sikkim, dotąd także zamkniętego, na samej granicy Tybetu, odprawić mszę w pałacu maharadży i w stolicy kraju udzielić pierwszego chrztu. Ilość katolików prefektury pomnaża się dość znacznie, szczególnie z powodu przechodzenia gmin protestanckich na katolicyzm.

Także do nieprzystępnego dotąd Afganistanu, Sind i Belutszistan w północnej części arcybiskupstwa Bombaju. Centrum nowego obszaru misyjnego jest miasto Karachi, a zarząd objęli Franciszkanie holenderscy.

Koło Studjów Katolickich im. św. Tomasza z Akwinu. W czerwcu 1932 roku na zebraniu Zarządu Parafjalnej Ligi Katolickiej w Zakopanem uchwalono zorganizowanie Koła Studjów Katolickich dla inteligencji. Zebrania Koła mają charakter zebrań dyskusyjnych i odbywają się co tydzień. Rozpoczynane oraz kończone modlitwą, składają się z dwóch części. W pierwszej rozważa się teksty z Ewangelji, w drugiej wygłasza referat dyskusyjny, względnie czyta się wybitnych autorów katolickich. W referatach poruszano kwestje dogmatyczne, etyczne, liturgiczne i społeczne. Między innemi omawiano tematy: „Co to jest dusza" (według O. Gratry), „Zima życia" (według O. Gratry), „Zmysł niewidzialnego", „O cierpieniu błogosławionem i przeklętem" (według Sertillanges'a), „O śmierci", „Promieniowanie po śmierci", „Moralność zaparcia się samego siebie", „Kultura ciała a kult ciała", „Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej", i „Istota katolicyzmu", „Chrystjanizm wobec aspiracyj umysłowych człowieka", „Wpływ apostolstwa świeckiego na kształtowanie jednostki", „Walka z demoralizacją", „O św. Janie Ewangeliście", „Święty Proboszcz z Ars", „Piotr Jerzy Frassati", „Znaczenie liturgji w życiu jednostki" i t. d. W pracy Koła okazali pomoc fachową księża: O. Van Oost, benedyktyn, przeor O. Mączka, Dominikanin, X. dr. Chechelski T. J., X. Klepacz z Łodzi, X dr. Jan Salamucha i X. Edward Święcicki, jak również X P. Iliński, kapelan sanatorjum Czerwonego Krzyża. — Materjały do opracowania referatów czerpie się z bibljoteki parafjalnej Ligi Katolickiej, zorganizowanej w ubiegłym roku staraniem Juljusza Serafina z darowizn miejscowej i pozamiejscowej inteligencji. Bibljoteka ma już cały szereg książek nabywanych według określonego planu i liczy obecnie 650 dzieł. — W Kole rodzi się myśl zorganizowania rekolekcyj benedyktyńskich O. Van Oosta i rekolekcyj dla inteligencji, zrealizowanych przez Ligę Katolicką za poparciem X. dziekana Tobolaka. Praca zakopiańskiego „Koła Studjów Katolickich" nietylko imponuje swą celowością i rzetelnością w ujęciu zadań, lecz śmiało może być postawiona za wzór tym ośrodkom „Akcji Katolickiej", które pragną głębszej podbudowy ideowej.

Wysłańcy Moskwy w Chinach i ich pomocnicy. W ostatnich miesiącach wygłosili dwaj misjonarze, pracujący w Chinach, X. Leitenbauer, członek misji jezuickiej i X. Loy, obecnie superjor w Sin-Kiang (Turkiestan chiński) odczyty o zatrważających postępach bolszewizmu w gęsto zaludnionych krajach Azji, a w szczególności w Chinach, gdzie 60 miljonów t. j. szósta część ludności, miało przyswoić sobie błędy komunizmu. Obaj misjonarze zapewniają zgodnie, że głównymi działaczami są wysłańcy Moskwy, którzy we wszystkich większych miejscowościach, a zwłaszcza w Chinach południowych, mają swoje „tangu" t. j. izby komunistyczne i stamtąd teroryzują całą okolicę, misjonarzom czynią największe trudności, a jeżeli już nic innego nie mogą zrobić, wypisują na ścianach misji obelgi i groźby: „Zabijcie misjonarzy!" i t. p.

Tych wysłańców zagranicznych bronią gorliwie i wspierają agitatorzy krajowi, po największej części studenci. Szkolnictwo chińskie zbudowane jest na zupełnie materjalistycznych podstawach i jakiekolwiek nauczanie religijne jest tam surowo zakazane. Już w pierwszych książeczkach dla dzieci jest mowa o pochodzeniu człowieka od małpy, a książki dla klas wyższych zawierają wszelkiego rodzaju niedorzeczności, które już dawno odrzucają w Europie. Skutek jest taki, że prawie 90 procent przejęło się bolszewizmem i że te koła dostarczają najzaciętszych przeciwników chrześcijaństwa. Słuchacze uniwersytetów europejskich albo amerykańskich wracają po większej części do swej ojczyzny jako nieprzyjaciele Europy i nowi poganie i tam stają się zapalczywymi głosicielami bezbożności i niewiary.

Ci agitatorzy zagraniczni i krajowi pracują razem nad biednym ludem, który jest z natury spokojny i poprzestaje na małem, ale z powodu strasznych stosunków społecznych ulega łatwo ich podszeptom. X. Loy zwraca szczególnie uwagę na zażywanie opium, które w prowincjach zachodnich jest tak rozpowszechnione, że można mówić o umieraniu narodu, bo tacy miłośnicy opium podobni są w 40-tym roku życia do żyjących trupów i są nieprzystępni dla żadnych podniet idealnych. Jak

wszędzie, tak i w Chinach kaznodzieje bolszewizmu obiecują ubogiemu i udręczonemu ludowi raj na ziemi, jeżeli da posłuch ich słowom i radom. Wobec tego nie można się dziwić, jeżeli przynajmniej część ludności, dręczonej ogromnie podatkami, napadami rozbójników i katastrofami wszelkiego rodzaju wierzy obłudnym obietnicom i tak pomnaża szeregi „przewrotowców". Dopóki rząd nie chce zmienić swoich niedorzecznych urządzeń szkolnych, wyczerpuje swą mądrość polityczną na wymyślanie nowych podatków, żywiołom burzycielskim pozostawia zupełną swobodę i t. d., dopóty nie można spodziewać się zmniejszania, ale raczej wzrostu wpływu bolszewickiego.

Misjonarze nasi zdają sobie sprawę z powagi — przynajmniej w niektórych prowincjach — położenia, ale nie myślą wcale o cofnięciu się wobec tych trudności. Przeciwnie oni pracują gotowi na śmierć i ze spotęgowanym zapałem, żeby stwarzać liczne i mocne gminy chrześcijańskie, któreby nie tylko mogły lepiej opierać się obcym podszeptom, ale i zachować swą wiarę w razie prześladowania. Wszakże życzenie Ojca św. i kongregacji propagandy, żeby pozyskać jak najprędzej kler krajowy, wywołane jest i tą racją, żeby na wypadek wypędzenia misjonarzy zagranicznych mogła ich zastąpić dostateczna ilość krajowców.

Pierwsze seminarjum regjonalne powierzone rodzimemu klerowi chińskiemu. W maju roku ubiegłego św. Kongregacja Propagandy zezwoliła na utworzenie nowego seminarjum regjonalnego dla trzech misyj w Suanhwafu, Fenjang i Jihsien. Na otwarcie, które nastąpiło 1-go października, przybył Mons. Costantini, Delegat Apostolski, który w mowie swej stwierdził, że jest pierwsze seminarjum, oddane episkopatowi chińskiemu, a jego rozwój da Stolicy św. podstawę do osądzenia, czy może iść dalej w tym kierunku. Dlatego też profesorzy i alumni uczynią wszystko, aby utrzymać się na wyżynie powierzonego im zadania, aby nowe seminarjum jaśniało świętością, nauką i gorliwością tych, którzy w niem otrzymają swoje wykształcenie.

Szczególnie będą w niem uprawiane studja teologiczne i nauki chińskie, żeby księża krajowcy mogli być pewnymi przewodnikami swego narodu. Nauczyciele, którzy są wszyscy dawnymi wychowankami uniwersytetów rzymskich, wleją w swoich uczniów, razem z prawdziwą wiedzą, wielką miłość ku Stolicy Apostolskiej.

Seminarjum liczy teraz 29 studentów filozofji i 19 teologji, należących do trzech misyj wyżej wymienionych i do misyj w Lintsing i Hungtung, których Prefekci Apostolscy prosili, żeby im pozwolono przysłać tam swych kandydatów do kapłaństwa. W roku najbliższym ma przybyć jeszcze 27 innych i dlatego będzie konieczne powiększenie gmachu.

Z Rosji. Według wykazów statystycznych walka o chleb potęguje się tam, przybierając formy bardzo różne: i tak napadają nie tylko na wózki, przewożące zboże na stacje, ale także na pociągi. W miesiącu ostatnim zdarzyło się takich napadów na pociągi 95. Stan zdrowotny kraju należy do najgorszych; szerzą się często choroby zaraźliwe, a zwłaszcza tyfus. Nie ustają też ekspedycje karne, zarządzane przez G. P. U., które zabierają wieśniakom ostatni kawałek chleba.

Przedstawiciele władzy sowieckiej są zawsze uzbrojeni i boją się wychodzić z domu w nocy, chociażby w towarzystwie. Teror trwa. W ostatnim miesiącu np. uwięziono w Kamieńcu Podolskim kilkaset osób, a między niemi profesorów liceum, kilku lekarzy i wielu reprezentantów klasy wykształconej tego miasta. Wywieziono ich na stację razem z ich rodzinami, a stamtąd niewiadomo dokąd.

Sądy robotnicze i trybunały specjalne. Rząd moskiewski wymyślił nowy sposób podniecania słabnącego zapału komunistycznego robotników: we wszystkich fabrykach będą utworzone trybunały, złożone z robotników szczególnie gorliwych, które będą sądziły swoich towarzyszów, oskarżonych o zaniedbywanie pracy. Będą miały prawo skazywać ich na różne kary, a nawet na wydalenie.

Ponure cyfry. Niedawno pismo „Neues Volk" podało następujące zestawienie liczb: Długość trwania wojny światowej 4 lata, 3 miesiące i 10 dni. Pod koniec wojny pod bronią znajdowało się około 39 miljonów ludzi, gotowych lub zmuszanych do wzajemnego zabijania się. Około 60 miljonów ludzi było zmobilizowanych w czasie wojny, ale nie do pracy, lecz do niszczenia. Rezultatem tej „niegodnej ludzkości rzezi" (tak nazwał wojnę Papież Benedykt XV) było przeszło 11 miljonów zabitych i zaginionych. Wynika z tego, że w ciągu 4 i pół lat co jedną minutę padało 4 do 5 zabitych. W obliczeniu dziennem dawało to 6.000 do 7.000! Zagłodzonych zostało wskutek nędzy wojennej w poszczególnych krajach siedem miljonów ludzi, ranionych 20 miljonów, w tem wielu kilkakrotnie. Koszty wojenne wyniosły 186 miljardów dolarów, koszty strat, poniesionych wskutek przerwania produkcji — 151 miljardów dolarów. Ogólna suma zatem kosztów tej wielkiej rzezi ludzkiej wyraża się cyfrą 337 miljardów dolarów. Zabójstwo jednego człowieka „kosztowało" więc 15.505 dolarów. Za te pieniądze każda rodzina w Polsce, Austrji, w Niemczech, Rosji, Belgji, we Francji, Anglji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australji mogłaby otrzymać na własność dom z ogrodem i jeszcze pozostałyby olbrzymie sumy na cele dobroczynne i oświatowe. Wspomniane pismo zamyka tę statystykę zgrozy następującemi słowami: „Na podstawie tych liczb człowiek rozsądny i mający poczucie odpowiedzialności musi stać się współpracownikiem i przyjacielem pokoju. Kto nie będzie nim, ten nie jest ani człowiekiem, ani chrześcijaninem, lecz potworem".

Z piśmiennictwa

„Podniebny lot". — Życiorys, Listy i pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a, w opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. (Stron 170). Nakładem Sp. Akc. „Ostoi". Cena 3.20 zł.

„Postanowiłem być wybitnym, najdoskonalszym lotnikiem..." takiem było marzenie podchorążego pilota Antoniego Scheur'a, jednego z pierwszych pionierów lotnictwa w odrodzonej Polsce.

Do zrealizowania tego marzenia dążył wytrwale i niezmordowanie. Doskonałość lotnika uważał jednak tylko za jeden ze szczegółów doskonałości duchowej.

Zginął śmiercią lotnika w 24-tym roku życia, w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. na posterunku instruktora w Szkole Lotniczej w Bydgoszczy. Śmierć zaskoczyła go w pełni wysiłku, w pełni trudu doskonalenia. Nie chwyciła go jednak nieprzygotowanego. Świadczy o tem każda karta „Podniebnego Lotu", tej rzadkiej w literaturze polskiej książki-pamiętnika, w której autor w dzień śmierci mógł zanotować te przedziwne słowa: „Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem wesoły. Jestem pogodny. Jestem

pełen życia, młodości i radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność".

Dlatego jest „Podniebny lot" książką, która powinna trafić do rąk młodego pokolenia Polski. W dzisiejszej powodzi zniechęcenia książka ta odda nieocenione przysługi swoim idealizmem, zapałem, pogodą ducha. Niema w niej moralizowania, ale przemawia do nas i pociąga nas żywy człowiek, umiejący ciężkie warunki życiowe podporządkować wyższej myśli. Toteż książkę tę przyjmie z wdzięcznością nie tylko młodzież, ale i starsze społeczeństwo.

Wydanie „Podniebnego lotu" ładne i nowoczesne. Materjały zebrane i opracowane z widoczną starannością.

Jan Reytan: „Z pałacu do przytułku". Nakł. Wydawnictwa „Mos" Warszawa 1930, str. 52.

Ten sam: „Kto winien". Powieść. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1933, str. 247.

Dwie książki te są pierwszemi częściami cyklu, zatytułowanego „Pamiętniki Trzosa". Bez przesady można powiedzieć, że ukazanie się tych książek jest sensacją i to sensacją w dobrem znaczeniu tego słowa. Z tego względu nie można pominąć ich milczeniem, owszem należy zwrócić na nie uwagę szerszych kół, szczególnie zaś duchowieństwa i wychowawców.

Zawierają one pamiętniki. Pierwsza jest pewnego rodzaju wstępem, jakby zapowiedzią głównej treści. Druga zaś zawiera pamiętnik alkoholika. Jest on ubrany w formę powieści i to powieści, stylowo i obrazowo poprawnie i interesująco ujętej. Treść dałaby się ująć w tych słowach: Agronom, dziedzicznie obciążony skłonnością do alkoholizmu, przez złamane lekkomyślnie abstynenckie przyrzeczenie staje się powoli pijakiem. Rozwijający się alkoholizm przynosi mu szereg nieszczęść: zarażenie siebie, następnie żony i dziecka luesem, utratę wielkiego majątku i ostatecznie taki upadek moralny, że staje się powodem śmierci żony, zabójcą własnego dziecka i wkońcu sam umiera na paraliż postępowy.

Jeżeli chodzi o psychologiczną stronę tej powieści, trzeba ją n. zd. uznać jako bardzo dobrą. I w tem leży jej wartość. Bezpośrednie przedstawienie psychy alkoholika, jego pojęć, trudności, przeżyć wewnętrznych jest niezwykłą zaletą pamiętnika. Każdy więc dużo skorzysta, kto tę książkę przeczyta, zwłaszcza zaś ci, którzy zajmują się opieką i leczeniem alkoholików. Nasunęła nam się łącznie z tem uwaga, której nie chcielibyśmy pominąć. Widać z tego pamiętnika, jak nie wystarczające są w leczeniu nałogu alkoholika środki przyrodzone, choćby to były nie wiem jak świetnie prowadzone sanatorja dla alkoholików (bohater powieści leczył się dwukrotnie w nich, w Polsce i w Szwajcarji). Koniecznie musi tu działać czynnik religijny, nadprzyrodzony i ten z pewnością będzie decydujący.

Autorowi należy życzyć dalszego powodzenia w tworzeniu tego nowego typu literatury. Z pewnością przyczyni się ona do otwarcia wielu ludziom oczu na groźne niebezpieczeństwo alkoholizmu. *H. M.*

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: „Prokurator Alicja Horn". Warszawa 1933. Towarzystwo wydawnicze „Rój" W 8-ce, dwa tomy: str. 287 i 252.

Jest to romans sensacyjno-kryminalny bez żadnej wartości artystycznej, a na wskroś niemoralny, przed którym musimy ostrzec. Bohaterką jest separowana mężatka, kobieta piękna, ale przewrotna, bez zasad moralnych, namiętna samica, nie cofająca się przed niczem, co schlebia jej zmysłom. Czternastoletnią dziewczynką zostaje zgwałcona przez pijanego draba, potem kończy prawo, zostaje oskarżycielką publiczną w sądzie i jako 28-letnia nie panna, nie rozwódka (mąż jest w zakładzie obłąkanych) poznaje swego gwałciciela, awanturnika o bujnej przeszłości i skończonego łobuza, zmieniającego objekty żądz wszetecznych, jak zużytą bieliznę. Indywiduum to prowadzi nocny lokal dla zabaw dwuznacznych i tam rozkochuje się w nim prokuratorka Alicja Horn, niegdyś ofiara jego samczych popędów. Zostaje bez skrupułów jego kochanką, on równocześnie utrzymuje stosunek z uwiedzioną przez siebie córką stróża (i zarazem posługaczką), a niebawem zaczyna się w nim durzyć kuzynka Alicji i jej wychowanka, maturzystka 18-letnia. Powstają na tem tle różne kolizje, wkońcu Alicja pozbywa się rywalki, t. j. owej maturzystki, wydając ją podstępem w ręce podejrzanego profesora, robiącego naukowe eksperymenty na ciężarnych dziewczętach. Dostawcą tych ostatnich jest ów kochanek Alicji, który zerwawszy z nią, naraża się na jej zemstę. Przypadek rzuca nań podejrzenie o skrytobójcze morderstwo, prokuratorka to wyzyskuje, zapada nań wyrok śmierci przez powieszenie, ucieka jednak z pod szubienicy, Alicja zaś popełnia samobójstwo, lecz zostaje odratowana.

Takie nieprawdopodobne powikłania przynosi ten romans z gatunku najgorzej deprawujących. Występujące tu osoby mają zupełnie pogańskie zapatrywania na życie, — co więcej, autor wkłada im w usta pochwałę nihilizmu obyczajowego i społecznego. Postać tytułowa głosi pogardę dla prawa (którego jest rzeczniczką!) i zachwyca się wszelką swawolą. Porządek społeczny i moralność publiczna to dla niej „bałwan" (str. 277 tomu I) godzien zwalenia, a małżeństwo nazywa „najgłupszą, najohydniejszą, najwstrętniejszą instytucją, wymyśloną przez niewolniczą moralność ludzką" (tom II., str. 32). Stróże moralności są wedle bohaterki powieści ludźmi najniemoralniejszymi (tamże, str. 54). To wystarczy dla charakterystyki i jej autora. *L.*

Wiadomości diecezjalne

Diecezja pińska. Biskupem-Sufraganem tej diecezji zamianował Ojciec św. X. dra Karola Niemirę, proboszcza parafji św. Augustyna w Warszawie. X. biskup-nominat odbył wyższe studja teologiczne na uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat prawa kanonicznego. Pracował najpierw jako wikarjusz w Łodzi, potem w Warszawie w parafji katedralnej. W r. 1917 został mianowany kanonikiem honorowym, w r. 1919 kapelanem wojsk polskich, w r. 1925 wizytatorem nauki religji w szkołach zawodowych w Warszawie, a w r. 1929 proboszczem par. św. Augustyna w Warszawie, gdzie dotąd pracuje.

Nowemu Najprzew. X. Biskupowi ośmielamy się i ze swojej strony przesłać serdeczne życzenia wszelkiej łaski Bożej!

REDAKCJA

Archidiecezja lwowska. Prałatami domowymi Ojca św. mianowani XX.: prof. dr. Ignacy Grabowski i prof. dr. Zygmunt Kozubski, obaj profesorowie uniwersytetu warszawskiego.

Egzaminatorem prosynodalnym mianowany X. Bolesław Grudzieński, kanonik Kapituły Metropolitalnej.

Odznaczony Rok. i Mant. X. Kazimierz Bilczewski, dziekan i proboszcz w Gródku Jagiellońskim.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Rodatyczach otrzymał X. dr. Władysław Honorski, admin. w Rodatyczach; na probostwo w Rakowcu X. Błażej Jurasz, admin. w Pogorzelcach.

Administratorem parafji w Narajowie mianowany X. Melchior Żebrowski, kooperator w Narajowie.

Konkurs na probostwa: w Bednarówce, Beremianach, Bruckentalu, Kobylnicy, Kołomyi-Marjówce, Mogilnicy, Narajowie, Potyliczu, Rosochowaćcu, Skałacie, Stanisławczyku, Sidorowie, Tarnorudzie, Uhrynowie i Żurowie z terminem do 15-go lipca b. r.

Zmarł X. Ignacy Lazarewicz, proboszcz w Narajowie, ur. 1862, wyśw. 1892. R. i. p.

Inkardynowany do archidiecezji lwowskiej X. Jan Wilusz, administrator w Kluwińcach

Egzamin kwalifikacyjny na katechetów szkół średnich złożyli: X. Michał Banach, admin. par. św. Elżbiety we Lwowie; X. Paweł Boczar, katecheta gimn. w Czortkowie; X. Jan Karczewski, katecheta gimn. w Kołomyi.

Archidiecezja lwowska obrz. orm. Mianowany kanonikiem gremjalnym Kapituły Metropolitalnej X. Adam Bogdanowicz.

Diecezja włocławska. Mianowany: X. Władysław Wojtasik, kapłan diecezji Częstochowskiej, administratorem paraf Błenna.

Zwolniony: Teodor Zalewski ekskardynowany z diec. Włocławskiej i jednocześnie inkardynowany do diec. Arras we Francji.

Zmarł Franciszek Pluta, broboszcz w Ostrowitem k. Lipna. R. i. p.

Diecezja częstochowska. Mianowani: XX.: Leon Olczakowski, prob. i wicedziekan w Gołonogu, dziekanem Dąbrowskim. Stanisław Gurbiel, prob. w Złotym Potoku, admin. par. w Gomunicach. Stanisław Dąbrowski, b. kapelan W. Polsk., wik. w Osjakowie. Józef Sobczyński, prefekt w Sosnowcu, Dyrektorem D. I. Akcji Kat. w Częstochowie.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Stefan Babczyński z Kromołowa do Grodźca. Józef Barczyk z Osjakowa do Bogdanowa. Józef Bartecki z Radomska do Truskolas. Stanisław Gałązka z Nowego Sielca do Centrali Akcji Katolickiej w Częstochowie. Mieczysław Janecki z Chruszczobrodu do Boru Zapilskiego. Wincenty Śliwiński z Grodźca do Nowego Sielca. Walenty Matuszek z Boru Zap. do Chroszczobrodu. Bolesław Sokół z Chełma do Koziegłówek. Wincenty Szymczyk z Bogdanowa do Chełma. Marjan Wróbel z Koziegłówek do Radomska.

Zmarł X. radca Zygmunt Sędzimir, dyrektor Akcji Kat. w Częstochowie. R. i. p.

Diecezja płocka. Zmarł X. prałat Ignacy Leonard Lasocki, ur. w r. 1860, wyśw. w r. 1887; O. Fidelis, kapucyn, ur. w r. 1875, wyśw. w r. 1904. R. i. p.

Diecezja sandomierska. Mianowani kanonikami honorowymi Kapituły sandomierskiej XX.: Zeidler Antoni, Górski Leon, Kasprzycki Henryk, Malarczyk Franciszek, Rosłaniec Franciszek, Paszkiewicz Symforjan, Krawczyk Władysław i Jop Franciszek.

Administratorem parafji Aleksandrów Duży mianowany X. Stefan Nadolski.

Zmarli XX.: Kwiecień Jan, b. proboszcz w Miedzieży, i Gładecki Kazimierz, proboszcz w Świerżach.

KOMUNIKATY

Wielka Narodowa Pielgrzymka do Lourdes i Lisieux z okazji 75-letniej rocznicy Lourdes w czasie od 29 lipca do 12 sierpnia 1933 r. Po raz pierwszy w dziejach Polski wyruszy z polskiego portu na polskim okręcie i pod polską banderą Polska Pielgrzymka Narodowa, organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach. Uczestnicy pielgrzymki wyruszą z Gdyni na statku transatlantyckim „Kościuszko". Po drodze zwiedzi się Le Havre, Paryż, Wersal, Boulogne, Antwerpję i Brukselę. Koszty pielgrzymki od zł. 750·–, łącznie z wydatkami na paszport i wizy.

Wywczasy na Helu. Rozległe jodłowe i świerkowe lasy na Helu zaczynają się już w słońcu czerwcowem rozgrzewać. Żywiczne opary w połączeniu z słonemi wyziewami morza, oblewającego wąski przesmyk Helu niemal ze wszystkich stron, wytwarzają doskonałe inhalatorjum.

Plaża i kąpiele nie wyczerpują wszystkich dodatnich stron pobytu nad morzem, dostępnych tylko w gorące lato.

Faktycznie sezon wywczasowy nad polskiem morzem, powinien się rozpocząć już w maju i trwać do końca września, jeżeli nie do połowy października. W tym kierunku pójdzie też niewątpliwie rozwój nadmorskich letnisk.

Pobyt na Helu zaleca się szczególnie ze względu na swoje lecznicze właściwości dla duchowieństwa, które też posiada własny pensjonat pod firmą „Letnisko Księży Hel".

Celem udoskonalenia został w tym roku pensjonat noszący piękną nazwę „Gwiazda Morza" oddany w zarząd Siostrom Rodziny Marji z Szamotuł, które już od 15 czerwca przyjmują gości księży a także panów świeckich.

Pensjonat „Gwiazda Morza" odznacza się nadzwyczajnem położeniem między morzem a lasem, dobrą, zdrową kuchnią, rodzinną opieką i przystępnemi cenami. Ma kilkanaście pokojów jedno- i dwuosobowych.

Zgłoszenia przyjmuje: Siostra Przełożona Sióstr Rodziny Marji — Hel — Pomorze. — Pensjonat „Gwiazda Morza" (Letnisko Księży).

Salezjańska Szkoła Organistów w Przemyślu przyjmuje zgłoszenia na czteroletnie kursa do końca lipca bieżącego roku. Kandydaci muszą mieć 14 lat ukończonych, wykazać się dobremi świadectwami z ukończonej szkoły powszechnej i posiadać słuch muzykalny oraz dobry głos. Uczniowie mieszkają i wiktują się w internacie, prowadzonym przez księży Salezjanów. Po bliższe informacje tyczące się wyprawy oraz płacy za utrzymanie i używanie instrumentów muzycznych należy się zwracać do dyrekcji szkoły, załączając znaczek na odpowiedź. Nauki udziela się bezpłatnie.

Adres: Salezjańska Szkoła Organistów. Przemyśl, ul. św. Jana 15.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.